Nr. 329. Lwów, Poniedziałek dnia 27. Listopada 1899. Rok XVII.

KURJER LWOWSKI

Prenumerata.
We Lwowie:
Miesięcznie 1 zł. 20 ct.
Kwartalnie 3 „ 60 „
Półrocznie 7 „ 20 „
Za nadsyłanie do domu 20 ct. miesięcznie.
Numer 5 ct.
Na prowincji:
Miesięcznie 1 zł. 60 ct.
Kwartalnie 4 „ 80 „
Półrocznie 9 „ 60 „
Za granicą:
Miesięcznie 2 zł. — ct.

Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel i świąt, o godz. 8. rano.

Ogłoszenia.
Zwyczajne ogłoszenia za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
Nadesłane: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne wiadomości po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Rękopisów nie zwraca się.

Właściciele: Rewakowicz Henryk i Spółka.

Rzymsk-katolickie: Dziś: Walerego i Wirg. Jutro: Krescentego. Pojutrze: Saturnina.
Grecko-katolickie: Hurja i Sams. Mafteja. Hryhorja.
REDAKCJA ul. Lindego l. 8. I. piętro. Telefonu Nr. 688 i 689. ADMINISTRACJA I EXPEDYCJA przy ulicy Chorążczyzny l. 5. Telefonu Nr. 114.
KALENDARZ MYŚLIWSKI. Wolno polować na kozły (rogacze), zające, dropie. pardwy kuropatwy, bażanty, jarząbki, cietrzewie i głuszce, kogut. ptactwo wodne i błotne.
Wschód słońca o 7 g. 31 m. Zachód słońca o 4 g. 05 m. Barometr 766. Pogoda.

Z prasy ludowej.

„Prawda“.

II. Z dobrej szkoły wyznaniowej wyjdzie młodzież bogobojna, która nie będzie marzyła o jakiejś równości, jakiejś poprawie bytu. Pan Jezus wyraźnie powiedział, że ubodzy będą zawsze na świecie. A zresztą, czy słuszne są te ciągłe utyskiwawania na krzywdę, na złą płacę itd. Weźmy np. zarobników rolnych.

„Prawda“ zajmuje się nimi często, ale w Nr. 16. najdobitniej, bo cyframi udowodniła, że słudzy we wsiach znakomicie są płatni, bo otrzymują po 1 złr. dziennie! Ta arytmetyka „Prawdy“ jest tak znakomita, że warta powtórzyć dosłownie odnośny ustęp: „Służący pół roku pracuje na swój wikt a dopiero drugie pół roku dla ciebie gospodarzu. Przypatrzmy się tylko, ile to czeladź zmitręży przy rąbaniu drzewa, mało miesiąc na cały rok, ile zmitręży przy sadzeniu ziemniaków, przy ich okopywaniu, przy kopaniu, przy wożeniu, przy skrobaniu i gotowaniu, a ziemniaki te prawie wszystkie czeladź zjada, drobne tylko idą dla trzody — ta czeladź potrzebuje jeszcze chleba, grochu, kapusty, kaszy, mleka, masła, słoniny, a więc jeżeli robi koło zboża itd. to robi też dla siebie, ale onaby nie wystarczyła, więc rolnik musi jeszcze przynajmywać robotników, by mieć wikt dla czeladzi. No więc teraz obliczcie, ile dni w roku służący, dla samego tylko gospodarza pracuje. Odrachujmy święta, zostanie tylko 300 dni, to podzielmy na pół; zatem dla gospodarza samego pracuje służący 150 dni, wyraźnie sto pięćdziesiąt dni Wikt, zapłata i różne podarunki wyjdą rocznie na 150 złr. zatem dzienna płaca wynosi 1 złr.“

Podobnie i organiści, zarażeni duchem niewiary i buntu, zaczynają stękać i domagać się od wielebnych księży proboszczów Bóg wie czego. „Prawda“, pismo ludowe, przez księży redagowane, zajmuje się gorąco losem organistów, bo przecie służą oni kościołowi. Posłuchajmyż głosu „Prawdy“ w tej sprawie. W nr. 17. ksiądz J. W. krytykuje ostro żądania organistów, poruszone na wiecach publicznych Wykazuje on, że organista pracuje tylko jedną a najwyżej dwie godziny dziennie, a potem „łazi cały dzień z kąta w kąt, nudzi siebie i drugich, niektóry nawet nawet się rozpije a już prawie każdy narzeka najpierw na proboszcza, potem na parafian a w końcu na cały świat, czyli, że jedną lub dwie godziny pracuje a resztę dnia narzeka“. Wynagrodzenie więc organistów jest bardzo dobre, stosunkowo do tak małej pracy.

Powinni oni wykonywać jakieś uboczne rzemiosło, a wtedy nie narzekaliby na biedę. W miastach zaś niech się star ją o pisaninę lub o lekcje gry na fortepianie i tak będzie im dobrze.

Nie bardzo przypadła do smaku panom organistom ta rada ks. J. W., bo w następnym (18) numerze p F. M. „organista prostak“, w słowach nader uległych, ośmiela się oponować duchownej osobie i twierdzi, że organista. jak każdy, kto kościołowi służy musi żyć z kościoła. Prawda, że organiści chodzą z kąta w kąt, ale w tem wina proboszczów, którzy nie dają im zajęcia w sklepikach katolickich, lecz protegują tam inne nieodpowiednie osoby. Rzemiosło zaś nie zgadza się z wzniosłem powołaniem organisty. Puka też do miłosierdzia księży proboszczów i prosi ich o zajęcie dla organistów w sklepikach, w kancelarji parafialnej, w „randze ekonoma“, w pisarstwie gminnym. W tym samym nrze 18 znajdujemy i drugi list p. J. T. „organisty i introligatora“, który uważa tylko lekkie rzemiosło za odpowiednie dla organisty, bo ciężka praca ręczna psuje gibkość palców, i organista kowal lub ślusarz, bębniąc ciężką swoją ręką, prędko popsuje organy. Domaga się ustalenia stosunków, „by organiści wiedzieli, czego się trzymać a nie zależeli od humoru i gustu ludzkiego, ale mieli swoje przepisy i prawa“. Jeszcze na tem nie koniec polemice.

Zreasumujmy ją w dalszym ciągu, bo przecież rozchodzi się tu o egzystencję tysięcy rodzin a zresztą „Prawda“ poświęca tej sprawie wiele miejsca. Otóż w nrze 22 pp. T. F. i S. N. polemizują znowu z księdzem J. W. i konkludują:

„Jeźli organista jest potrzebny, należy dać mu odpowiednie utrzymanie i zabezpieczenie, jeźli zaś niepotrzebny, to znieść tę armię żebraków i proletarjuszy“.

W polemikę tę między księdzem J. W. a organistami, wdaje się wreszcie ks. Tomasz Bukowski i stara się zatrzeć złe wrażenie, które sprawił artykuł księdza J. W. — Sam jednak przyznaje słuszność organistom. Wprawdzie — powiada — organista w dnie powszednie w kościele przeciętnie mało jest zajęty, ale pracując nad dalszem wykształceniem w sztuce, powinien w domu poświęcać kilka godzin dziennie na studja i ćwiczenia fachowe. Z rzemiosł chyba introligatorstwo lub ogrodnictwo byłoby dla organisty stosownem zajęciem, lecz nie wiele przysporzyłoby mu dochodów. Inne rzemiosła psują rękę — a ręka organy. Losem organistów powinien się zająć kraj lub rząd, bo proboszczowie mają zbyt szczupłe dochody i o oganistach pomiętać nie mogą. Jednak organiści, domagając się słusznie polepszenia bytu, powinni też kształcić się w zawodzie swoim — a przedewszystkiem zawiązać stowarzyszenie zawodowe, które najskuteczniej poprze ich starania. (Nr. 23 i 24). Nie zakończył się jeszcze na tem spór organistów galicyjskich z księżmi i owszem sprawa ta poruszoną została na „ogólno-austrjackim wiecu organistów i dyrygentów chóru“, który się odbył w dniach 12, 13 i 14 września br. Z Galicji przybyło na wiec trzech organistów i ks. kan. Lenartowicz. Sprawozdawca T. F. powiada między innemi: „Gdy przyszła kolej na Galicję, gdy mowca wyjaśnił stosunki organistów galicyjskich, że pracują, nie pobierając ani grosza pensji, a utrzymanie swe czerpią z żebraniny za snopkami i jajami po wsiach, powstało ogólne oburzenie w sali, tak samo, gdy p. Wójcik przeczytał swój referat o nędzy galicyjskiej a w dodatku p. Flasza wspomniał o nawoływaniu organistów, żeby się uczyli rzemiosła i streścił w krótkości ostatnie artykuły polskich dzienników sprawy organistowskie omawiających“. „Następnie Wbny ks. kan. Lenartowicz w imieniu djecezji tarnowskiej powitawszy zgromadzonych, przedstawił im stosunki swojej djecezji. Z mowy tej dowiedzieliśmy się, że w tarnowskiej djecezji mają już wiele (organiści) tj. mają szkołę organistowską, mają dyrektora Surzyńskiego, który im świadectwa wydaje, mają towarzystwo wzajemnej pomocy organistów, mają moc preludyj, ćwiczeń, mszy, antyfon i śpiewników kościelnych na cały rok; tylko jednej rzeczy tj. utrzymania i zabezpieczenia nie mają“.

(Nr. 27). Sprawozdanie to z wiecu nie spodobało się „Ruchowi katolickiemu“, który zarzucił sprawozdawcy, że mylnie a nawet wprost tendencyjnie przedstawił przebieg wiecu i że miota insynuacje z prawdziwie złą wiarą na kapłana polskiego, który w tym wiecu wziął udział (ks. Lenartowicz). Na to odpowiada T. F. w Nr. 32 „Prawdy“ nadzwyczaj uprzejmie i grzecznie, przepraszając ks. Lenartowicza najserdeczniej, jeźli czuje się obrażonym, a zarazem tłómaczy, że „ks. kanonik traktuje sprawę z punktu muzykalnego, my zaś (tj. sprawozdawca i organiści wogóle) z punktu materjalnego“ „Nędza materjalna była nam właśnie dyrektywą na wiecu wiedeńskim, dokąd za ostatni składkowy grosz pojechaliśmy“ — a „wysłani byliśmy nie w tym celu na wiec do Wiednia, ażeby zaimponować organistom innych djecezyj, nawiasem mówiąc, daleko wyżej muzykalnie stojących, niż u nas w Galicji i opowiadać im, co my tu mamy, ale po to żeby właśnie opowiedzieć, czego nie mamy: zabezpieczenia nie mamy, chleba nam potrzeba najpierw a nie preludyj, gdyż tych tysiące pleśnieje na półkach księgarskich“.

Zastanowiliśmy się dłużej nad sprawą organistów, bo i sama sprawa na to zasługuje i zajmuje ona żywo różne pisemka ludowe, jak to już wzmiankowaliśmy, omawiając „Przyjaciela ludu“ a jak jeszcze przy rozpatrywaniu innych gazetek okażemy. Różne są w tej sprawie zapatrywania nie tylko między księżmi, ale i w stronnictwach ludowych, których głos nie powinien być obojętnym dla społeczeństwa. Z pisemek ludowych najwięcej zajmuje się organistami „Krzyż“, poświęcając im stale ostatnią stronicę. „Krzyż“ dziwi się (Nr. 43), „że żadne z pism codziennych katolickich nie skorzystało z okazji wieców, by przygodnie wprawdzie ale obszerniej i życzliwie tą sprawą się zająć“ a także i pisma socjalistów nie zwróciły uwagi na dolę organistów.

Z Izby sądowej.

(Tragedja małżeńska)

Wczoraj pomimo niedzieli i bardzo pięknej pogody sala sądowa przepełnioną była słuchaczami, którzy z uwagą śledzili historję małżeńską państwa Mieczkowskich.

Przesłuchiwano w dalszym ciągu świadków Pierwszym był Józef Szober, kolonista niemiecki z Laszek murowanych. W owym krytycznym dniu mieszkał on w hotelu krakowskim i wchodził właśnie na górę do swego pokoju, gdy nagle usłyszał łoskot spadającego ciała. Wszedłszy na ganek spostrzegł przedewszystkiem leżące obok schodków „mantel czy kożuch i kapelusz“, popatrzył następnie na dół na pierwsze piętro i zobaczył jakąś osobę leżącą bez przytomności. Zawołał więc: „ktoś się tu zabił“. Na schodach ani na ganku nie było nikogo. Świadek słyszał następnie jak ową upadłą osobę niesiono na górę, ale ze swego pokoju nie wychodził wcale, gdyż sprawa ta zupełnie go nie obchodziła, specjalnie zaś Mieczkowskiego nie widział nawet na oczy.

Prokurator (do Mieczkowskiego): Gdy Szober wchodził do swego pokoju usłyszał stuk ciała spadającego, potem rozglądał się około minutę po ganku i krzyczał „jedna się zabiła“. Na dole nie było jeszcze nikogo. A my wczoraj liczyliśmy, że na przebieżenie przestrzeni od pańskiego pokoju na ganek pierwszego piętra potrzeba około 35 sekund. Jakim więc sposobem stało się, że Szober pana nie spotkał, gdzie pan był przez ten czas?

Osk. Gdzie? Przecież się nigdzie nie schowałem.

Prok. Owszem mógł się pan skryć albo na schodach bocznych, albo na bocznym korytarzyku na drugiem piętrze. Czy pan biegł na dół?

Osk. Byłem ciężko chory — nie mogłem prędko biedz.

Dalszy świadek p. Strzelczuk, dzierżawca hotelu Krakowskiego, słyszał krytycznego dnia także stuk ciała spadającego. Myśląc że jest-

to jaki nieszczęśliwy wypadek, lub coś podobnego, chciał zawiadomić komisarjat dzielnicowy i stację ratunkową. Portjer jednak powiedział, że p. Mieczkowski nie życzy sobie, aby o tem cośkolwiek rozgłaszać. Świadek był także na górze, aby się czegoś dowiedzieć, ale bezskutecznie, bo Mieczkowski zaaferowany w najwyższym stopniu nic nie chciał powiedzieć, a pani Mieczkowska w zupełnym spokoju leżała wtedy na łóżku Wtedy p. Strzelczuk pomyślał sobie, że to tylko nieszczęśliwy wypadek, chociaż furmani na dole przypuszczali, że ją ktoś mógł strącić.

Dalszy świadek, służąca w posterunku żandarmerji, niedaleko Lwowa, Katarzyna Mykietko, przyjechała owego dnia wieczorem ze swoim panem, „postenführerem" Jaślińskim, furą do hotelu Krakowskiego. — Wtedy usłyszała ona, jak dwa razy coś przeraźliwie krzyknęło „mężulku" — „Piotrusiu ratuj!". Stuku spadającego ciała nie słyszała Mykietkowa wcale. — Na wypadek sam niezwracała wielkiej uwagi aż dopiero po roku przyjechał „jakiś pan", którego ona nieznała wcale i począł się jej wypytywać, co wtedy i widziała i słyszała. Był to, jak się później dowiedziała pan Mieczkowski.

Przew. Czy wam kto nie podsunął wtedy tego wyrażenia „Piotrusiu"?

Myk. Nie, sama słyszałam i pod przysięgą to zeznaję.

Dr. Chomin. (do Mieczkowskiej) okrzyk pani po upadku „to mąż!" miał być wyrazem tego uczucia, że to pani mąż strącił. Czy pani są dzi, że otoczenie tak samo panię rozumiało?

Mieczkowska. Nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Przew. Czy pani ma wiadomość jaką, że ten świadek zeznaje pod jakim wpływem?

Miecz. Przekonanie takie mam, ale dowodów przedstawić nie mogę. Zresztą ja do męża wyrażenia „mężulku", albo „Piotrusiu" nigdy nie używałam, zwykle przemawiałam do niego „Piotrze!". Nawet w listach zaraz po ślubie pisanych nie nazywałam go wcale mężulkiem.

Przew. (do świadka). A możeście wtedy źle słyszeli? Jak byliście wtedy ubrani?

Świad. W chustce na głowie.

Przew. A możeście mieli uszy zasłonięte?

Świad. Nie, ja byłam ubrana tak, jak teraz w chustce lekkiej. W kapeluszu bardzo rzadko chodzę, bo od tego głowa boli (wesołość).

W dalszym ciągu przesłuchano p. Walerję Domiczek.

Przew. Z jakiej strony poznała pani panią Mieczkowską jako pannę?

Świad. Była żywa i wesoła, szczególnie w towarzystwie. Mnie się wtedy podobała bardzo. Pochopną do sprzeczki nigdy nie była, czytała za wsze różne książki, nawet pisywała sama broszurki, które mi potem czytała.

Przew. Jakie to były rzeczy — wesołe?

Świad. Przeważnie naukowe o p. Mickiewiczu.

Przew. Bywała czasem przygnębiona?

Dom. Aż dopiero po zamężciu; przedtem była bardzo wesła.

Przew. Czy dawała się czasem słyszeć, że sobie coś zrobi, albo że się zabije?

Dom. Nie, tego bym nawet nie przypuszczała po jej wesołem usposobieniu.

Przew. Kiedy pani Mieczkowskiego poznała?

Dom. Słyszałam najpierw, że Marja robi dobrą partję, że to jest obywatel. Poznałam go w w kilka dni przed ślubem, ale mi się wcale nie podobał. Powiedziałam nawet Marji, że on jest bardzo brzydki. Ale ona bardzo się na to oburzyła i zawołała: „jak można mieć taki zły gust" (wesołość).

Po ślubie widywała pani Domiczkowa Mieczkowskich bardzo rzadko; ogólne tylko miała wyobrażenie, że pożycie ich jest nieszczęśliwe, że on jest awanturnik itp.

Przew. Kiedy się panie w zeszłym roku widziały?

Dom. Była u mnie w grudniu i styczniu jeszcze przed wypadkiem.

Przew. A mąż gdzie był wtedy?

Dom. We Lwowie.

Przew. A dlaczegoż do pani zajeżdżała, a nie do męża?

Dom. Ja nie wiem. Ona mnie napisała, że przyjedzie do Lwowa, aby się z mężem pogodzić. Za kilka dni przyjechała i widywała się z mężem zawsze w cukierniach. Wogóle pożycie ich było bardzo zimne. Pani Mieczkowska opowiadała mi raz z żalem że jej mąż niósł dla kogoś jakieś pomadki. Zdziwił mnie wtedy bardzo ów żal i nawet jej zwróciłam uwagę, że gdyby to tak mój mąż niósł pomadki, to nicby mi nie przeszkadzało odebrać je od niego i wziąć sobie (wesołość).

O godz 1. w południe odroczył przewodniczący rozprawę do dziś.

KRONIKA.

Młodzież polska wydała następującą odezwę: „Do młodzieży! 69 lat mija, jak w mroźną noc listopadową ojcowie nasi chwyciwszy za broń, pospieszyli na pole walki, by zdobyć wydarte Polsce przez trzech zaborców: prawa i swobodę, by skruszyć ohydne pęta niewoli. Niestety! Nie pomogły bohaterskie wysiłki wojowników, nie pomogły męstwo i odwaga. Strumienie krwi zalały polską ziemię, tysiące trupów legło na polach bitwy. Nie zwyciężono wówczas wroga, ale pozostała sława oręża polskiego jako drogowskaz, jako spuścizna dla dalszych pokoleń, wzrosłych na mogiłach poległych bohaterów, na ziemi krwią przesiąkłej, wśród szubienic, pożogi, gwałtów i mordów...

„Czcić pamięć tej wielkiej doby w porozbiorowych dziejach naszych, jest obowiązkiem przedewszystkiem młodzieży. My, młodzież, chlubić winniśmy się bohaterskimi czynami ojców naszych, przejąć się ich poświęceniem i wytrwałością i ztąd czerpać otuchę do dzisiejszej i dalszej pracy nad odrodzeniem Ojczyzny, nad oświatą ludu i zwycięstwem prawdy i sprawiedliwości!...

„We środę d. 29. listopada, jako w rocznicę wybuchu powstania w r. 1830/1, odbędzie się w kościele OO Dominikanów o g. 7 rano żałobne nabożeństwo za dusze poległych w tej walce bohaterów.

„Niechaj w dniu tym staną w świątyni Pańskiej jak największe zastępy młodzieży, niechaj popłyną przed tron Najwyższego Stwórcy gorące modły, niechaj z młodzieńczych piersi zabrzmi ....wołanie: Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie!... We Lwowie, w listopadzie 1899 r. *Młodzież polska.*"

Wieczorek Mickiewiczowski urządzili onegdaj uczniowie wyższej szkoły realnej. Na program, prócz produkcyj muzykalno-wokalnych, złożyły się fragmenty z „Konfederatów barskich" (akt II. scena 1 i 2) i z „Dziadów" (cz. III scena w więzieniu). Z zadowoleniem spostrzegliśmy, iż nastrój tego wieczorku był nadzwyczaj uroczysty i że siły młodzieży odpowiedziały bardzo dobrze celowi. Tak wykonawcy produkcji muzykalnych, jakoteż i biorący udział w przedstawieniu wywiązali się znakomicie ze swego zadania.

Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej urządziło wczoraj wieczorek wokalno deklamacyjny ku uczczeniu pamięci powstania listopadowego. P. Markiewicz omawiał w słowie wstępnem wielką doniosłość tego dnia pamiętnego.

---

91)

DOBRANE PARY

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Ludwikę Godlewską.

Więc Borska, choć nie słyszała żadnego szeptu, poszła i zatrzymała zegar.

— Lepiej ci, dziecko?

— Lepiej.

Parę minut leżała cicho, potem niespokojne odruchy wróciły i Borska znowu pytała:

— Co ci Hanieczko!

— Nie wiem, boli mię, lampa...

Ale gdy matka lampę zakryła, ją bolały cienie.

— Daj mi ręce! — prosiła.

Poczem się podniosła, położyła, znowu siadła i znowu położyła, skubiąc kołdrę, otwierając i zamykając oczy, gryząc usta i ciągle bez przerwy poruszając głową.

— Nie mogę, nie chcę, pójdę stąd, wody! — szeptała gorączkowo.

A gdy jej matka podała szklankę, umoczyła usta i jęknęła, włożyła w nią palec, jeszcze prędzej je cofnęła i skarżyła się znowu:

— Boli.

Borskiej zimne krople potu wystąpiły na twarz. Przerażało ją to skubanie kołdry. Słyszała, że tylko konający tak robią. Przytrzymywała rękami drgające palce Hańki, a strach zimną żmiją pełzał jej po plecach i łzy spychał do serca.

Tymczasem Hańka nie zasypiała ani na chwilę. Nie zdawała sobie sprawy, lecz czuła, że nerwy w niej przedłużają się do nieskończoności w przestrzeń i że w tej przestrzeni uraża je ciemność i światło, cisza i szept liści za oknem, świadomość własnego ja, każda myśl oderwana, wszystko.

Borska przeżyła straszną noc. Rano doktor przyjechał i rzekł:

— Dobrze, bardzo dobrze. Zwykłe zdenerwowanie, towarzyszące otruciom, które my, lekarze...

Na sen nie chciał dać. Więc Hańka nie spała drugą noc, lecz teraz leżała spokojniej, a trzeciego dnia usnęła.

Do udręczonego serca Borskiej wstąpiła nareszcie pewność i wielka cisza. Po tygodniu Marjan wziął siostrę na ręce, wniósł ją do ogrodu, a ona uśmiechnęła się wtedy pierwszy raz, jak przez sen.

Ze zdziwieniem patrzyła na niebo i drzewa, kładła ręce na kołdrze w te miejsca, gdzie blademi plamami padało słońce, przymykała oczy i znowu uśmiechała się bezmyślnie, jak dziecko. Jeszcze nie zdawała sobie sprawy z niczego. Rozrzewniało ją ciepło, więcej nic. Pamięć w niej spała.

Przeszłość i przyszłość zlały się w chwilę obecną i były dla niej niby wielka, płaska dal, bez żadnego punktu, na którym myśl mogłaby się zatrzymać. Odradzała się zadziwiająco prędko, lecz tylko ciałem. W łagodnem słońcu jesieni czuła prawie fizycznie, jak przez nią zaczyna przepływać ten sam cichy sok życia, którym oddychają rośliny, jak ona staje się także maleńką cząstką wielkiej, tajemniczej, a słodkiej natury, jak wraca z ciemności na jej jasne łono, na łono kochającej matki.

Prawie ciągle zostawiano ją samą, bo tak chciała Borska. Więc Hańka leczyła się smutkiem jesieni, bladością dni październikowych, beznadzieją liści spadających.

Pamięć jeszcze w niej drzemała. Lecz na głębokiej toni zapomnienia już poczynały się kołysać oderwane fale wspomnień. Na rzęsach Hańki pokazywały się łzy i bez jej wiedzy i woli płynęły po wychudłych policzkach. Wracała do życia. Przyszłości jeszcze nie widziała. Myśli poczynały się dopiero czepiać tego, co było. A był ból. Przeczuwała go coraz częściej i coraz dotkliwiej. Wreszcie przyszedł, bo przyjść musiał, nieubłagany i potężny, jak przeznaczenie.

Z pomiędzy pni akacjowych wyglądała twarz słońca Siedziała nizko, na ziemi i była podobna do wielkiego, czerwonego pieniądza, który mruga. Taksamo mrugało wtedy.

Cichość. Światła obok cieni na murawie, wróble kąpiące się w piasku, pies śpiący koło schodów i na schodach ona — Hańka. Wszystko tak samo.

Pierwszy raz o własnych siłach wyszła na ganek. Rozszerzonemi oczami spojrzała w twarz słońcu, jęknęła, zatoczyła się lecz nie upadła. Ból był za silny. Pożarł sam siebie i zgasł.

Przez chwilę nie czuła nic.

Żółte liście bez wytchnienia leciały z akacji. Czerwone oko słońca zapadało w ziemię. Cisza, milczenie.

Z oczu Hańki polały się łzy. Patrzyła przez nie, jak przez zasłonę i słuchała, co mówiła cisza i co mówiło milczenie.

— Otom jest dobro, które koi. Maj umarł, bo przyszedł dzień i ty odpoczniesz, gdy twój dzień nadejdzie. Nawet wspomnienia o wiośnie znikną pod śniegiem, ty i twój ból zniknie w zapomnieniu i wieki popłyną nad ziemią, nad pąkiem i nad owocem, nad dolą i niedolą, nad sprawiedliwością i nad krzywdą, nad ukochaniem i nad nienawiścią. W tem dobro i wielkość i ukojenie. Czegóż chcesz więcej? Wieczna zorza nie z tego jest świata!

Prawda. Czegóż chcieć więcej?

Ból zgasł, ale powrócił, gdy Hańka poszła pod kasztan, który, z pośród liści podartych, patrzył smutnemi gałęziami w niebo i, jak łzami, płakał na ziemię owocem błyszczącym.

Wtedy jej się zdało, że stoi na cmentarzu który ożył. Mary wychodziły z grobów i stawały przed nią. Każda mówiła — patrz to ja. Czy pamiętasz?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Egzamin fizykacki przed komisją, pod przewodnictwem protomedyka p. Merunowicza, złożyli w Krakowie następujący doktorowie wszech nauk lekarskich: Marek Feldmann z Jarosławia, Stanisław Jankowski z Krakowa (z odznaczeniem), Andrzej Kondratowicz z Mostów Wielkich (z odznaczeniem), Tomasz Piotrowski z Oleska, Ferdynand Stankiewicz ze Lwowu, Marjan Udziela z Janowa (z odznaczeniem).

Komisja krajowa dla podatku zarobkowego ukończyła dnia 25 bm. swoją pracę. Na ostatniem posiedzeniu plenarnem referował imieniem subkomitetu kontyngentowego poseł Piepes-Poratyński sprawę kontyngentu krajowego na lata 1900 i 1901. Wnioski referenta z nieznaczną zmianą przyjęto. Wszystkie rekursy przez c. k. kraj. dyrekcyę skarbu wa przygotowane, załatwiono.

Przy wesołej pogadance w małej sali Belle-vue odbyło się onegdaj walne zgromadzenie tow. „Česka běseda ve Lvově". Prezesem został wybrany dr. Kuczera assystent przy katedrze anatomji patologicznej tutejszego uniwersytetu. Przedtem uczczono pamięć Karoliny Světlej odczytem o jej życiu i dziełach, i o jednej z najlepszych jej powiastek pt. „Nieboszczka Barka".

P. Aleksander Rajchman redaktor „Echa" muz. i teatr. bawi we Lwowie.

† **Zygmunt Maksymowicz**, likwidator Towarzystwa zaliczkowego oraz czynny członek Sokoła w Jaworowie, zmarł dnia 25 bm. w 40 roku życia.

Deputacja białych murzynów zawodu aptekarskiego pod przewodnictwem p. Włodzimirskiego, złożona z mag. farm. Devechy'ego i Hausberga ze Lwowa i p. Waligórskiego z Krakowa, była wczoraj na audjencji u namiestnika. Przedstawiono mu rezolucje powzięte na wiecu farmaceutów, odbytym d. 7. października br. w Krakowie. Uchwały tego wiecu, zmieniające dotychczasowe stosunki aptekarskie są następujące: 1) Żądanie od wstępujących do zawodu aptekarskiego egzaminu dojrzałości. 2) Koncesjonowanie aptek czysto personal. na sposób szwedzki. 3) Koncesje na apteki mają być nadawane ludziom ukwalifikowanym w formie dzierżawy. 4) Pomnożenie aptek w ramach dopuszczalnych przez obecne ustawy.

Sprawa tu była przedstawioną już raz we Wiedniu ministrowi Koerberowi i referentowi sanitarnemu dr. Kusemu i była przyjęta bardzo życzliwie. Namiestnik obiecał delegatom szczere poparcie ich dążeń, gdy one zostaną przedłożone ankiecie, ułożonej przez krajową radę zdrowia.

Miejski zakład dla starców i nieuleczalnych kalek otwartym zostanie w styczniu w Stanisławowie. Znajdzie w nim pomieszczenie 40 osób. Tymczasowym zarządcą tego zakładu mianowała rada miasta oficjała magistratu p. Jana Szulisławskiego.

(Prywatne doniesienia.)

Największy wybór pierników, piękne Mikołaje do jedzenia na prawdziwie czystym miodzie pszczelnym, najtańiej jedynie w cukierni **R. Pasternaka** Batorego 10.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego".

Wiedeń 27. listopada. „Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz **zamianował** starszego radcę skarbu posiadającego tytuł radcy dworu oraz kierownika dyrekcji skarbowej w Czerniowcach Gustawa Schoedla radcą dworu i dyrektorem dyrekcji skarbu tamże.

Minister sprawiedliwości zamianował dyrektora zakładu karnego dla mężczyzn w Wiśniczu Ludw. Schneidra starszym dyrektorem zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie. Dalej przeniósł następujących adjunków sądowych: Julj. Sedelmayera z Putilli do Wyżnicy, Stan. Albinowskiego z W. Mostów do Przemyśla, Zygm. Rbickiego z Janowa do Lwowa, Miecz. Zawadzkiego z Żabiego do Janowa, Tad. Ziemiańskiego z Jarosławia do Przemyśla, Włodz. Nowosiadłowskiego z Rawy do Jarostawia. Themistoclesa Bocanceę z Wyżnicy do Kimpolungu, Aleks. Fedyńskiego z Zabłotowa do Wielkich Mostów. Dalej nadał minister sprawiedliwości adjunktowi sądowemu w Lubaczowie Miecz. Stefko posadę adjunkta bez oznaczonego miejsca służbowego w okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego.

W końcu zamianował adjunktami następujących auskultantów: Kazim. Swieżawskiego dla okr. wyższego sądu kraj. we Lwowie, Józ. Paara dla Lubaczowa, Mich. Słoniewskiego dla Rawy, Józefa Hamińczaka i Konrada Węgrowskiego dla okręgu lwowskiego wyższego sądu kraj., Wł. Oomińskiego dla Zabłotowa, Adama Czarneckiego dla Żabiego, Jana Frankego dla Żółkwi, wreszcie Aleks. Kozioła, Jana Zawistowskiego, Aug. Łonickiego i Jana Pytlara wszystkich dla okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego.

Wiedeń 27. listopada. Komendant korpusu głównodowodzący w Przemyślu jen. Galgotschy wyjechał z powrotem do Przemyśla.

Wiedeń 27 listopada. Kierownik ministerstwa handlu w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, zamianował inspektora przemysłowego II klasy Zygmunta Kremera w Krakowie inspektorem przemysłowym I klasy a komisarza inspekcji przemysłowej Ludwika Smyczyńskiego we Lwowie inspektorem przemysłowym II klasy.

Wiedeń 27 listop. W sobotę była u hr. Clarego **deputacja urzędników prywatnych** z prośbą o przyspieszenie sprawy instytutu pensyjnego dla tej kategorji pracowników, zwanych u nas „prywatnymi oficjalistami". Deputacja jawiła się też u kierownika min. handlu dr. Stibrala. Obaj ministrowie przyjęli deputację bardzo przychylnie, robiąc dobrą nadzieję ich żądaniom.

We Wiedniu kursować będzie wkrótce **16 samochodów fiakierskich**.

Wiedeński Związek wierzycieli ogłasza **niewypłacalność** Mojżesza i Chaskla Bandlerów w Stanisławowie.

Wiedeń 27 listopada. Wczoraj rano pokojówka hrabiny wdowy Wilmy Dunin Borkowskiej weszdłszy do sypialni swojej pani znalazła ją zwęgloną. Zdaje się, że hrabina czytała długo w nocy i przed zaśnięciem zapomniała zgasić świecę, od której płomień zajęła się kotara i w ten sposób nastąpiła katastrofa.

Budapeszt 27. listopada. Wczoraj popołudniu odbyło się wielkie zebranie, zwołane przez stronnictwo niezawisłości celem **zademonstrowania** przeciw układowi w sprawie kwoty. Po odbyciu zgromadzenia udali się demonstranci przed mieszkanie prezesa gabinetu Szella, a gdy tutaj rozprószyła ich policja, urządzili pochód ulicą Andraszy'ego. Policja aresztowała ogółem 4 osoby.

Petersburg 27 listopada. Zaordła decyzja, zezwalająca na **dowóz węgla** z zagranicy **bez cła**, dla miasta Warszawy, z wyłączeniem fabryk. Ulga ta przyznana została na rok jeden. Istnieje zamiar rozciągnięcia tej ulgi na inne także miasta tudzież drogi żelazne.

Petersburg 27 listopada. Przy 6 stopniach niżej zera **Newa zamarzła**.

Berlin 27 listopada. Wobec pogłosek, że między niemieckim i angielskim rządem się toczyły się w Windsorze **pertraktacje co do Chin**, „National Zeitung" stwierdza na podstawie autentycznych informacyj, że pogłoski te są zupełnie bezpodstawne. Hr. Bülow z Salisburym nie miał nawet sposobności się widzieć, a nie zetknął się także z podsekretarzem urzędu spraw zagranicznych Sandersonem, tem mniej mógł z nim konferować w sprawie chińskiej.

Paryż 27 listop. Prezydent Loubet uczestniczył wczoraj w uroczystości poświęcenia nowego domu stowarzyszenia studentów. Odpowiadając na mowę powitalną wyraził prezydent nadzieję, iż niedalekim jest już dzień zupełnego uspokojenia umysłów we Francji, oraz przywrócenia pokoju na polu socjalnem.

Madryt 27. listopada. Izba odrzuciła 125 głosami przeciw 85 wniosek o wyrażenie wotum nieufności rządowi za to, że niezdał sprawy **z procesów, wytoczonych jenerałom** z powodu poddania St. Yago de Cuba i Manilli.

Belgrad 27. listopada. Pierwszy sekretarz poselstwa rosyjskiego Manzarow powrócił tu i objął kierownictwo poselstwa. Zarazem wręczył on prezesowi gabinetu pismo, odwołujące dotychczasowego posła Szadowskiego.

Burmistrz Belgradu, Stefanowicz, został usunięty ze swej posady rzekomo z powodu podpisania umowy o zaciągnięcie pożyczki, którą zawarł bez przestrzegania prawnych przepisów.

Londyn 27 listopada. Wedle wiadomości z Belmont angielski jenerał Methuen wniósł protest do dowódzcy Boerów **przeciw nielegalnym sposobom walki**, praktykowanym ze strony Boerów. Mianowicie chodzi mu o to, że ranni Boerowie, strzelają do angielskich oficerów, kiedy ci przystępują do ich opatrywania, że Boerowie używają kul rozpryskujących się w ciele, t. zw. „dum dum" i że dwukrotnie się już zdarzyło, iż wywiesili białą chorągiew, na znak poddania się, a kiedy oddział angielski do nich się zbliżał, dawali na niespodziewających się niczego ognia.

Pod Ladysmith w piątek zwróciło uwagę bardzo spokojne zachowanie się oblężonych Anglików. Balonu nie wypuszczano już w górę, a na strzały boerskie prawie że nie odpowiadano. Wynikałoby z tego, że albo Anglicy pozbawieni są amunicji albo wymknęli się Boerom.

Londyn 27. listopada. „Biuro Reutera" donosi z Kapstadu pod datą onegdajszą, że jak słychać **Boerowie wysadzili w powietrze most** koło Rosment, aby przeszkodzić posuwaniu się wojsk angielskich, maszerujących od Portu Elisabeth.

Capstadt 27. listopada. Jenerał Methuen przywrócił optyczną komunikację z Kimberley.

Durban 27. listopada. Przybył tu generał Huller, witano go z zapałem, stąd udał się natychmiast w głąb kraju.

Quenstown 27. listopada. Przybyły tutaj burmistrz z Barklyeast donosi, że 22. bm. opanowało 70 farmerów **magazyn w Barklyeast**, w którym znajdowało się 300 karabinów i znaczne zapasy amunicji. Wieczorem tegoż dnia nadciągnęło 130 Boerów orańskich, z którymi powstańcy bezzwłocznie się połączyli.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 1½ ct. od wyrazu.

Kupno i sprzedaż

Dwa nowe domy

parterowe, składające się z 5 ubikacyj. Czynsz roczny 640 zł., pracownia z magazynem i komórkami murowanemi na jednem z zdrowszych przedmieść we Lwowie. W tymże domu jest motor naftowy 3-konny, kompletnie urządzony, w ruchu, nadający się na małą fabrykę dla pracowni stolarskiej, ślusarskiej itp. Wszystko razem jest do sprzedania za 12.000 złr. (długów 8000 złr.), lub zamiany za małą realność we Lwowie. Wiadomość w adm. Kurjera pod „Dwa nowe domy".

Sanki na dwie osoby, z tyłu miejsce dla sztangreta, zaraz do sprzedania. Sykstuska 50. 4723

Wolne posady

Cukiernia Wierzbickiego poszukuje ucznia. 4694

Urząd pocztowy w Potyliczu poszukuje ekspedytorki. 4741

Poczta Bełz poszukuje ekspedytora od 1-go grudnia br. jako trzecią siłę. Warunki listownie. 4740

Praktykant znadzie zaraz umieszczenie w aptece miasta powiatowego. Bliższa wiadomość G. selt G. Słoneczna 2. 4751

Poszukiwani są ajenci za wysoką prowizję względnie stałą płacę — do Tow. ubezpieczeń im. „Gizeli" Stanisławów Gazowa 20. 4748

Urząd pocztowy i telegraficzny Żurawno poszukuje natychmiast 2 ekspedytorki względnie ekspedytorów. 4766

Młodego pomocnika ze skromnemi wymaganiami, oraz dwóch praktykantów poszukuje zaraz handel Teofila Dąbrowskiego, Jaworów 4764

Poszukują posady

Osoba starsza poszukuje zajęcia do zarządu domu lub za klucznicę w pobliżu Lwowa. Łaskawe zgłoszenia pod adresem K. Trojan Oleszyce p. Wojnicz. 4708

Leśnik z niższym egzaminem i bardzo obszerną praktyką poszukuje od Nowego Roku lub później umieszczenia jako samoistny leśniczy, magazynier składu drzewa lub brakarz drzewa materjałowego. Łaskawe oferty przyjmuje z grzeczności Wny Józef Nowacki, profesor szkół realnych w Tarnopolu. 4765

Gorzelnik z długoletnią praktyką, szkołą gorzelniczą Dublańską o bowiązuje się 58 litrostopni z 1 klg skrobi co wyżej na tantiemę. Posadę objąć może zaraz. Adres Gorzelnik Kamionka Strumiłowa. 4763

Pomocnik handlowy, prędki ekspedient, z działu korzenno galanteryjnego poszukuje posady. P. r. I. M. Lubaczów. 4722

Prywatne donissienia

po 4 ct. od wyrazu

Kawaler młody, na ładnem stanowisku, poszukuje towarzyszki życia. Fotografię prosi J.K. poste restante Lubaczów. 4777

Rozmaitości

Miód patoka w blaszankach 5 kil. 3 zł. franko. Ks. Mikitka Kupczyńce, Denysów. 4779

Okruchy z herbat **wyborowych** ¼ funta 35—40 i 50 centów poleca skład herbaty rosyjskiej D. Iwanowskiego, Lwów, Akademicka 8. Najlepsza **herbata na wagę** ¼ funta 50 centów. 4756

Z powodu, że otworzyłem handel masarski w Rynku, w każdej chwili mogę **odstąpić Hotel Krakowski** wraz z Restauracją i Piwiarnią z bilardem, obok sądu kolegialnego na ulicy Panskiej. Bronisław Kornicki w Stryju.

Najlepszy prawdziwie domowy wikt tylko na maśle poleca znana zaszczytnie **jadalnia** plac Smolki 3 4696

Nowość! Precz z nagniotkami! Maszynki do niszczenia nagniotków **(skaleczenie wykluczone)** poleca Jan Lauruk, nożownik Lwów, Halicka 6 4163

Singera maszyny poprawne do szycia z pierwszorzędnych światowych fabryk, najdokładniej uregulowane. Nożne od 27 złr. do 65. Ręczne od 25 do 48 złr. Na raty po 4 złr. miesięcznie, za gotówkę 10% taniej. Nauki szycia udzielam bezpłatnie. Jan Lauruk, mechanik, Lwów ul. Halicka 6. 1981

65 centów pół klgr. kawy

niezrównanej dobroci aromatycznej, do nabycia jedynie tylko w handlu Leonarda Soleckiego, Lwów, Batorego 2. — 5 klgr. woreczki franko do każdej stacji pocztowej.

Wielki skład mój bilardów, kul i kijów bilardowych, polecam wszechstronnie. Z głębokim szacunkiem **Maurycy Andreaszek**, fabryka bilardów Lwów Skarbkowska 43. 4483

Mleczarnia. Marji Komunickiej ul. Czernieckiego 4 poszukuje parę beczek miodu lipowego. 4739

Miód deserowy najprzedniejszy 5 klg 3 zł. 20 ct. franco. Własna pasieka Korzeniewicz, em. nauczyciel Iwanczany p. 1. 4684

Dalmatyńskie wino kuracyjne przewyborne, flaszka duża po 50 ct, poleca handel **Bodnara** Akademicka 1. 22. 3711

Fortepiany i pianina w największym wyborze jak zawsze w składzie **J. Mussil** przedtem **J. Balko** we Lwowie przy ul. Karola Ludwika 7. I. piętro. 4607

Drzewo bukowe suche, sąg 4 metrowy 12 50, zamówienia przyjmuje handel Karola Bałabana Halicka. 4653

Małżeństwo Charow
kąpielowi,
którzy pracowali przez szereg lat w pierwszorzędnych zakładach hydropatycznych
kąpią, nacierają i masują
podług najnowszej metody.
Mieszkają: Lwów ulica Blecharska 9, I-sze piętro.

Miód patoka

wysyła zarząd dóbr Suchodoły p. Brody puszkę 5 klg. po 3 zł franco za zaliczką pocztową.

Hotel Victoria
we Lwowie ul. Hetmańska 9.
tuż przy stacji koleji elektrycznej,
zupełnie odnowiony
w nowym zarządzie
poleca pokoje od 70 centów począwszy

Świeży transport zimowy!

Ubrań męskich	od 8 złr.
Paleto na wełnie	od 10 złr.
Płaszcz uniform na wełnie	od 8 złr.
Burki krótkie na wełnie .	od 6 złr
Futerka krótkie	od 9 złr

o **30%** taniej jak wszędzie. Zamówienia uskuteczniam do 24 godzin.

Józef Körner **Lwów ul. Jagiellońska 4.**

Dyplomowana
uczenica Mikulego
z wieloletnią praktyką
udziela lekcji gry na fortepianie,
pod warunkami jaknajprzystępniejszymi. Ul. Supińskiego l. 18 parter drzwi 5.

Mieszkania i sklepy

po 1 ct. od wyrazu

Pokoje kawalerskie umeblowane z pościelą, także dziennie, pokój i kuchnia Łyczakowska 15 4697

Pokój kuchnia 8·50. Boczkowskiego 17. 4710

2 pokoje Kochanowskiego 14 zaraz do wynajęcia. 4750

Suche, ciepłe, duże 4 pokoje, kuchnia i przynależytości 28 zł. Torosiewicza 12 4775

3 duże, frontowe pokoje, gabinet, przedpokój, kuchnia zaraz ul Kopralnicka 8. 4763

Ulica Leleweia boczna Friedrichów l. 3, 2 pokoje z kuchnią i spiżarnią. 4774

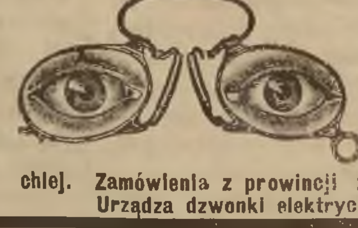
Pomieszkania 2 pokoje kuchnia po 14 zł. Zielona 48 B. 4672

Szynk z urządzeniem do wynajęcia. Wiadomość u gospodarza Zimorowicza 20. 4778

MIÓD PANIEŃSKI
dziesięcioletni

odznaczony złotym medalem na Wystawie krajowej, tudzież uznany przez najznakomitsze osobistości za bardzo dobry. Środek niezawodny w osłabieniu nerwowem i przewodów pokarmowych napój podniecający siły chorych, krzepiący rekonwalescentów podtrzymujący zdrowych. **Jedna flaszka szampanka 1 złr. 10 ct.** (dwie flaszki idą na paczkę 5-kilową). Na być można w **Administracji Bartnika Lwów ul. Łyczakowska 93.**

BENEDYKT KOPERNICKI
OPTYK I MECHANIK
we Lwowie plac Halicki liczba 1.
(naprzeciw Banku hipotecznego)
po cenach najtańszych



poleca: okulary, cwikiery, lornety, barometry, ciepłomierze, mikroskopy, lupy, kompasy, taśmy miernicze, rajscajgi itp. Naprawy najtaniej i najrychlej. **Zamówienia z prowincji załatwia punktualnie. Urządza dzwonki elektryczne najtaniej.**

Miesiąc przedostatni!

Do wszystkich

6

ciągnień

WIELKIEJ LOTERJI

DOBROCZYNNOŚCI

na korzyść Stowarzyszenia poliklinicznego

kosztuje los tylko

1 koronę.

Główna wygrana

100.000

koron wartości.

5 po 20.000 koron

wartości. Gotówką za potrąceniem 20%.

Pierwsze ciągnienie

nieodwołalnie

dnia 4 stycznia 1900.

Wykluczonem jest odłożenie ciągnienia.

Losy po 1 koronie polecają:

Kitz i Stoff, dom bank.; M. Klarfeld, dom bankowy; M. Feigenbaum, kantor wymiany (ulica Kilińskiego l. 2); Gustaw Max, Samuely i Laudau, dom bankowy; August Schellenberg i Syn, dom bankowy; Sokal i Lilien, dom bankowy, M. Jonasz, bankier.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z „Drukarni Udziałowej" stow. zarej. z nieogr. poręką, Lwów, Lindego 8

Nr. 330. Lwów, Wtorek dnia 28. Listopada 1899. Rok XVII.

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel i świąt, o godz. 8. rano.

Właściciele: Rewakowicz Henryk i Spółka.

Rzymsk katolickie:
Dziś: Krescentego.
Jutro: Saturnina.
Pojutrze: Andrzeja.

Grecko-katolickie
Mafteja.
Hryhorja.
Platona.

REDAKCJA ul. Lindego l. 8. I. piętro. Telefonu Nr. 688 i 689.
ADMINISTRACJA I EXPEDYCJA przy ulicy Chorążczyzny l. 5. Telefonu Nr. 114.

KALENDARZ MYSLIWSKI. Wolno polować na kozły (rogacze), zające, dropie, pardwy kuropatwy, bażanty, jarząbki, cietrzewie i głusze, kogut. ptactwo wodne i błotne.

Wschód słońca o 7 g. 32 m.
Zachód słońca o 4 g. 04 m.
Barometr 770 Pogoda.

Możliwość uspokojenia.

„Wszyscy się od nas odwrócili, jesteśmy zupełnie osamotnieni i sami sobie pozostawieni, a co najwyżej popiera nas grupka Słoweńców i Kroatów, lecz i oni nie wszyscy...“

Tak pisał korespondent głównego organu Młodoczechów, „Narodnich Listów“ tuż po rozpoczęciu czeskiej obstrukcji w parlamencie. Zwrot przytoczony miał być dla czytelników usprawiedliwieniem dlaczego Młodoczesi, choć rzekomo należą do większości izbowej jęli się tak skrajnego środka opozycyjnego. Ale ten krok klubu młodoczeskiego nie wymagał usprawiedliwienia przed narodem czeskim. Opinia bowiem publiczna w Czechach z góry ich zań rozgrzeszyła, zdawna go bowiem od posłów swoich żądała. To też uderzenie w minorową nutę przez „Narodni Listy“ budziło podejrzenie, że coś się poza tem innego kryje, a obecnie pokazuje się, że chodziło o przygotowanie Czechów do czegoś całkiem odmiennego niż obstrukcja, do pertraktacji pokojowych z rządem i z Niemcami.

Pertraktacje te faktycznie się rozpoczęły. Mianowicie, jak donosi praska „Politik“ na sobotniem posiedzeniu Izby zbliżył się do ministra spraw wewnętrznych, Koerbera, przewodniczący klubu czeskiej szlachty feudalnej hr. Palffy i począł mu czynić poważne przedstawienia co do sytuacji. Za chwilę prezes klubu młodoczeskiego dr. Engel nawiązał podobną rozmowę z hr. Clarym, a wnet potem zaproszono dr. Engla do ministerjalnego pokoju, gdzie z nim p. Koerber odbył półtoragodzinną konferencję.

Sprawozdanie z niej dr. Engel przedłoży swemu klubowi, który zwołano specjalnie w tym celu na dziś przed południem...

Tak więc prawdopodobnie kilka godzin ledwo dzieli nas od chwili, w której zapadnie stanowcza decyzja, czy parlament austrjacki ma być napowrót uruchomiony, czy też czekają państwo dalsze niebezpieczne zawikłania...

Zależeć to będzie od tego, co posłowie młodoczescy postawią wyżej: czy dobro swego narodu i interes państwa, czy też swoją popularność. Nastrój bowiem wśród ludności czeskiej jest tego rodzaju, iż jej dotychczasowi reprezentanci, chcąc jako tako utrzymać się przy mandatach, musieliby się jąć najostrzejszych środków opozycyjnych, wdając się zaś w pertraktacje narażają się na to, że przy najbliższych wyborach zostaną zupełnie, a przynajmniej w przeważnej części z powierzchni politycznej zmieceni. Jeśliby więc mimoto Młodoczesi zdecydowali się na drugą z wymienionych ewentualności, dowodziłoby, że klub ten, mimo całego znieprawienia politycznego przez jakie przeszedł, żywi szczery i prawdziwy patrjotyzm, pod którego wpływem skłonny jest poświęcić siebie dla dobra narodu...

Dziś bowiem nawet dla najbardziej krótkowidzącego polityka jest jasnem, że wkroczenie ongiś przez hr. Kazimierza Badeniego na drogę rozporządzeń językowych, co niektórzy podnosili do znaczenia czynu genialnego i bohaterskiego, nie było w skutkach swych dla narodu czeskiego żadnem dobrodziejstwem, a dla państwa stało się fatalnem. Gdyby ówczesny premier nie był się uniósł pychą, która mu podszeptywała zasadę: „Moja wola, to więcej niż ustawa!“ i gdyby za miast wydawać rozporządzenia, poprosił parlament o decyzję w tej sprawie, Czesi byliby już mieli dawno, jako pewny i niewzruszony nabytek, więcej może, niż im obiecywały rozporządzenia. Wszakże nawet ówczesny niemiecki projekt ustawy językowej, dr. Pferschego, bodaj czy niebył w koncesjach dla Czechów dalej idącym niż ostatnio zniesione Gautschowskie rozporządzenia językowe; przy odrobinie więc dobrej woli, mimo najzawziętszego oporu radykalnych Niemców, można było mieć w ciągu trzech miesięcy uchwaloną ustawę. A tak, dziś po trzech latach szarpaniny, stoimy tam, skądeśmy wyszli!...

Obecnie, okazawszy skłonność do zgody, Młodoczesi może zdołają natychmiast uzyskać dla siebie wewnętrznie czeski język urzędowy, o którym w pertraktacjach z p. Koerberem była podobnoś mowa, mimo, że „N. Fr. Presse“ usiłuje zaprzeczyć, jakoby taki zamiar leżał w intencji rządu. W najkrótszym zaś czasie dostaliby niewątpliwie sprawiedliwą ustawę językową, o której to samo pismo donosi, jakoby ją rząd miał wypracowaną i gotów był ją przedłożyć czesko-niemieckiej konferencji ugodowej.

W interesie więc narodu czeskiego i w interesie ludu polskiego, któremu tak bardzo zależy na prawidłowym toku spraw parlamentarnych, życzymy posłom młodoczeskim, aby ich usiłowania uwieńczone zostały powodzeniem.

Z parlamentu.

Wiedeń 24. listopada. Od 2 dni mamy w parlamencie obstrukcję czeską. Na razie jest ona jeszcze rzeczowa, a nie formalna, to znaczy: ogranicza się do długich przemów przy poszczególnych sprawach, na porządku dziennym będących, ale nie udaremnia jeszcze traktowania, choćby w sposób przewlekły, samego porządku dziennego. Owych mowców na długość dostarczają oczywiście Czesi; że zaś chodzi im o marnowanie czasu, widać to z długich niezwykle przemów, cichego szeptania dla zaszanowania głosu na kilka godzin, wolnego cedzenia słów i odczytywania, wbrew regulaminowi, długich ustępów z różnych dzieł i broszur.

Wczoraj toczyła się dyskusja około naglego wniosku Czechów, aby przy nowym spisie ludności, w 1900 nastąpić mającym, obok rubryki „Umgangs sprache“ — czyli: język towarzyski — zaprowadzono także rubrykę „narodowość“ i zakazano pracodawcom wywierania nacisku na robotników przy podawaniu swej narodowości.

Wniosek ten w zasadzie samej bardzo słuszny i — dla nas pożyteczny. Na Śląsku i Morawie odzyskamy wielu Polaków, którzy z konieczności w fabrykach mówią po niemiecku i dlatego za Niemców byli przy spisach dotąd rachowani; w miastach galicyjskich ubędzie Niemców z żydów porobionych, którzy choćby jako „Umgangssprache“ język niemiecki podali, jednak w osobnej rubryce do narodowości polskiej przyznać się będą mogli. Spodziewać się bowiem można, że izraelityzm swój uwidaczniać będą w rubryce „wyznanie“ a nie „narodowość“.

O wniosku tym przemawiali Doleżal i Sylenyi po 3 blisko godziny, lecz lewica uchwaliła wieczorne posiedzenie i w ten sposób dyskusję do końca doprowadziła. Nagłość wniosku została odrzucona. Ludowcy polscy głosowali z Czechami; Stojałowczycy to siadywali pociągani przez niemieckich antysemitów, to apostrofowani przez Czechów podnosili z lekka swoje tylne części ciała, ale ostatecznie ci krzykacze słowiańscy poszli z Niemcami, z czego sami Niemcy się śmiali.

Dziś w piątek prowadzi się nadpoczęta wczoraj w nocy debata nad ces. rozp. zaprowadzającymi ugodę węgierską. Według wydanego hasła należy ta sprawa u prawicy do „Staatsnothwendigkeiten“, a więc pod obrady weszła, ale musi iść powoli do celów obstrukcyjnych i dlatego mimo upływu 6 godzin nawet drugi mowca czeski przemówienia swego nie skończył.

Właściwa obstrukcja skierowana jest przeciw prowizorjum budżetowemu, którego prawica za konieczność państwową nie uznaje. Niedopuścić do tego, by przed Nowym Rokiem prowizorjum było uchwalone, zmusić rząd, by od Nowego Roku albo zaprzestał brać podatki jako nieuchwalone i nie płacił pensji, wogóle maszynę państwową zastanowił, albo uciekł się znów wbrew danemu przyrzeczeniu do nadużywania §. 14, albo nareszcie— będąc bez wyjścia nastąpił — oto cel obstrukcji.

Co Czesi przez to chcą osiągnąć? Przywrócenia rozporządzeń językowych teraz spodziewać się nie mogą, o przeprowadzeniu słusznej, ich zaspakajającej ustawy językowej w parlamencie mowy nie ma, bo rzeczy tak stoją, że prawie żadne stronnictwo z obawy o utratę narodowego stanu posiadania takiej ustawy teraz sobie nie życzy, — więc Czesi chcą satysfakcji. Poszedł rząd, który dał rozporządzenia, poszedł rząd, który je podtrzymywał, niech idzie dla równej miarki precz także rząd, który rozporządzenie zniósł. Clary musi być kozłem ofiarnym, musi paść — oto hasło Czechów, nie wiem o ile trafne, bo nie wiem, o ile jakąś krzywdę narodową można wynagrodzić formalną grzecznostką z politycznego „savoir vivre“ wyjętą.

Oprócz tego chcą Czesi na miejsce obecnego rządu mieć rząd prawicy, bo spodziewają się, że taki rząd konsekwencje zniesienia rozporządzeń językowych nie tak bardzo Czechom odczuć pozwoli.

W sferach decydujących zrobiono Czechom nadzieję, że Clary z czasem pójdzie, ale „Beschwichtigungs-periode“ musi nieco dłużej potrwać i dlatego neutralny niby rząd Clarego teraz jeszcze innemu rządowi a zwłaszcza rządowi prawicy lub rządowi koalicyjnemu miejsca ustąpić nie może.

Czesi, choćby z obawy przed wyborcami, obstają przy żądaniu, że jeżeli za rozporządzenia językowe nic innego dostać nie mają, prócz satysfakcji honorowej czy moralnej, przez usunięcie Clarego — to satysfakcja taka należy im się zaraz, Clary powinien pójść zaraz.

Chcą to wymusić obstrukcją, zwłaszcza, że boją się, iż gdyby rządowi hr. Clarego gładko się uchwaliło ugodę węgierską i prowizorjum budżetowe a może i budżet, to hr. Clary takby się gruntownie usadowił w fotelu ministerjalnym, że potem nie prędko stamtąd dałby się usunąć.

Czy obstrukcja rzeczowa, na przewlekaniu obrad polegająca, doprowadzi Młodoczechów do pożądanego celu tj. do niedopuszczenia obrad nad prowizorjum budżetowem przed Nowym Rokiem? Prawdopodobnie nie, pomimo, że z powodu delegacyj i świąt, Izba przed Nowym Rokiem nie wiele już posiedzeń mieć będzie, a ugoda węgierska nieco czasu zajmie. Zamykaniem dyskusji, przedłużaniem posiedzeń lub urządzaniem wieczornych można bowiem taką obstrukcję przełamać. Jeżeli po stronie obstrukcji nie stoi większość Izby, któraby na zamknięcie dyskusji nie zezwoliła, przedłużaniu posiedzeń lub urządzaniu nocnych przeszkodziła.

Takiej większości Czesi po swej stronie, zdaje się, nie mają okazało się to wczoraj, gdy bowiem dla złamania obstrukcji zażądano wieczornego posiedzenia i dokończenia na niem debaty, Czechom było to nie na rękę, ale wierni ich sojusznicy Niemcy katolicy, opuścili salę, z klubu polskiego wielu brakło i lewica zwyciężyła.

Jeżeli lewica zechce iść rządowi na rękę, co jest więcej niż prawdopodobnem, łamać będzie w ten sposób obstrukcję czeską i do uchwalenia pro-

wizerjum budżetowego doprowadzi jeszcze przed świętami.

Bardzo zatem prawdopodobnem jest, że Czesi już w przyszłym tygodniu zamienią obstrukcję rzeczową na formalną. Imienne głosowania nad petycjami itp. będą przez cały dzień rozbrzmiewały w izbie. Jest to łatwa obstrukcja, bo do prowadzenia jej potrzeba tylko 50 głosów. W izbie czuć, że Czesi ją szykują. Ludowcy polscy popierać jej nie będą tak, jak nie popierali obstrukcji niemieckiej.

Lecz cóż dalej? Może Czesi jeszcze się namyślą, zmiękną, a może się im uda hr. Clarego politycznym trupem zrobić. Sytuacja jest w każdym razie naprężona. Rządy różne trzeci rok już na to patrzą, że z tej mąki, jaką jest ta izba, chleba nie będzie, a jednak zaapelować do wyborców się boiją.

Nadużycia podatkowe.

Na posiedzeniu Rady państwa z d. 21. bm. ludowy poseł Krempa wniósł następującą interpelację do kierownika ministerjum skarbu:

„Ustawicznie podnoszą się skargi na nieporządki i nadużycia w galicyjskich urzędach podatkowych, tak że gwałtowną jest konieczność środków zaradczych. Pominąwszy już w najwyższym stopniu naganną i pożałowania godną formę traktowania chłopów, płacących podatki, których się z reguły przez „ty“ traktuje, zdarza się nadto bardzo często, że jedną i tę samą stronę ściga się nakazami płatniczymi za podatek już dawno zapłacony aż wreszcie przez egzekucje zmusza się do ponownego zapłacenia kwoty. Tego rodzaju postępowanie sprawia płacącym podatki dotkliwe szkody, przyprawia się o trudy podróży, koszta na podania, przedstawienia, rekursy i zażalenia, które w dodatku nigdy na czas nie bywają załatwiane.

I tak np. w gminie Padew narodowa powiatu mieleckiego, posiada niejaki Piotr Milli od przeszło 20 lat dom mieszkalny pod l. konskr. 365. Od roku jednak 1884 pociągnięto Piotra Milliego do płacenia podatków za drugi dom pod l. konskr. 393, a jego nieopatrzność sprawiła, że dopiero przed trzema laty spostrzegł się, jak niesprawiedliwie pobierano od niego podatek za dom, którego nigdy nie był właścicielem.

Staraniom jego wreszcie po trzech latach powiodło się o tyle, że mu inspektor podatkowy we wrześniu 1899 przyrzekł odpisanie wpłaconych podatków. Obecnie jednak Piotr Milli otrzymał ponowne bolety egzekucyjne za lata 1897 i 1898 od dwóch domów, chociaż posiada pokwitowania wystawione przez urząd podatkowy, że za owe lata podatek zapłacił.

Co się znów tyczy urzędu podatkowego w Rozwadowie, powiatu Tarnobrzeskiego, zagnieździła się znowu tego rodzaju praktyka, że opodatkowanym nie doręcza się wcale bolet upominających, a mimo to podatki ściąga się ze wszelkimi kosztami egzekucyjnymi.

Ponieważ tego rodzaju postępowania są nadużyciem urzędowem, przez które osłabia się zaufanie do rządu wśród ludności, przeto zapytują pod pisani, czy pan minister zamierza pouczyć podwładne organa w Rozwadowie i w Mielcu:

a) że ściągania podatków nie powinno się dokonywać przed doręczeniem bolet upominających, jak się to praktykuje w Mielcu,

b) że urząd podatkowy w Mielcu nie powinien ściągać raz już pobranych podatków, a nadto ma obowiązek badania treści wniesionych zażaleń;

c) podpisani zapytują, czy p. minister skłonnym jest spowodować, aby zwrócono Piotrowi Milliemu nieprawnie przez urząd podatkowy mielecki tytułem podatku pobrane odeń kwoty?“

Jeszcze o panu Czeczu.

Kraków 21. listopada. „Mieszczanin“ z d. 12. listopada nr. 4. zajmuje się w dalszym ciągu osobą dostojną JWP. Czecza. Zwraca uwagę przedewszystkiem krótki artykulik, wydrukowany tłustemi czcionkami, który już powtórzyliście: „P. Czecz płaci „Schweiggeld“.

Więc zwykłą metodą stańczykowskiej kliki postrachem i łapówką chciano zamknąć usta pismu, które kilkoma numerami, puszczonymi w świat, potrafiło zdobyć sobie wziętość w kołach mieszczan bez różnicy zawodu, a poniekąd bez różnicy zapatrywań politycznych, bo pisało śmiało, serdecznie i rzuciło hasło zjednoczenia i organizacji ludności mieszczańskiej, dotąd pogrążonej w apatji i wyzyskiwanej przez klikę w celach polityki wyborczej. Ostatni wiec krakowski, pod egidą „Mieszczanina“ zwołany, rzucił popłoch w obóz klerykalno-konserwatywny i już konserwatywna prasa zaczęła wyć w niebogłosy na rewolucyjne i radykalne zapędy świeżo organizującego się stronnictwa demokracji krakowskiej. Niedawno tryumfował „Czas“, że już wichrzy w kraju sam — jedyny Stapiński, a odbiegli od niego agitatorowie inni, jak: Danielaki, Mikołajscy, Szaflarscy, Obmińscy, Lewiccy itd Czekajcie panowie! Jeszcze nierozegrana partja! I co do wymienionych przedwcześne wasze tryumfy i poza nimi znajdzie się przecież w Galicji garść ludzi, zdolnych walczyć do upadłego przeciw korupcji i demoralizacji, szerzonej przez klikę wielmożnych. A w walce tej witamy „Mieszczanina“ jako śmiałego zapaśnika i życzymy mu, by nie ostygł rychło w zapale. Gratulujemy mu również, że otrząsa się wcześnie z wpływów klerykalno-wsteczniczych, bo artykuł „Antysemityzm polski“, propagujący śmiałą, jak na dzisiaj, myśl zbliżenia się do uczciwej części żydowskiego społeczeństwa, wyodrębnił to pismo od innych pozornie tendencją zbliżonych, a będących na żołdzie i służbie wstecznictwa.

Wróćmy do p. Czecza. W artykule pt.: „Pan Czecz jeszcze urzęduje!“ wyraża autor zdumienie, że p. Czecz, przeciw któremu tak ciężkie podniósł zarzuty, pozostaje nadal na urzędzie marszałka rady powiatowej i prezesa wydziału powiatowej Kasy oszczędności. A więc obciążony takiemi posądzeniami i oskarżeniami publicznemi, nie uważa za rzecz przyzwoitą zadowolnić się rolą obowiązanego do wytłómaczenia się, lecz występuje w roli **kierującego dochodzeniami śledczemi!** Obok zaś niego si dzi w wydziale p. Nowacki, również publicznie obwiniony i p. Fink w bliskich stosunkach z Czeczem zostający. Ci ludzie uspokajają opinję urzędowemi sprostowaniami! Pod tym względem przypomina klika wielicka Kieszkowskiego. „Kiedy kradzieże Kieszkowskiego wyszły na jaw, musieli polityczni przyjaciele jego użyć całej forsy, aby go skłonić do wydalenia się z kraju. On tak był pewny, że mu klika rządząca zapewni bezkarność — iż trud wyemigrowania uważał za zbyteczny“. Teraz zaś siedzi Kieszkowski w Peszcie, o czem wie klika rządząca, a nie postara się o jego sprowadzenie i pociągnięcie do odpowiedzialności.

Dalej reasumuje autor dotychczasowe zarzuty przeciw Czeczowi podniesione i uzupełnia je nowym skandalicznym szczegółem. Kasa pow. wielicka za pośrednictwem p. Czecza kupiła od Pinkasa Blatta pretensję 8500 zł., rzekomo dłużną od p. Anieli Broniewskiej. Lecz „wiadomem być musiało p. marszałkowi, że p. Aniela Broniewska, właścicielka osady za Laskowcem, podnosiła zarzut, że Pinkas Blatt podstępnie ją oszukał w ten sposób,

---

92)

DOBRANE PARY

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Ludwikę Godlewską.

Pamiętała.

Ale słońce całowało ręce i oczy dziewczyny, ciemny błękit ciągnął — spojrz na mnie! — i mary odchodziły, blade, rozwiewne, podobne w mgle oddalenia do cieni.

Tak. Matka Hańki musiała wiedzieć, że nigdy nie pęknie ludzkie serce, gdy ukojenia szuka w naturze. Ten najwierniejszy z lekarzy tylko po to krwawi ranę wspomnieniem, by na niej zaraz położyć dłoń cichą i kojącą.

Lecz sama Hańka wzięła w siebie tę wielką prawdę dopiero w dniu, w którym Marjan pojechał do Warszawy. Nie mówił, po co jedzie, ani jej, ani matce, ale ona wiedziała. Przebaczył krzywdę prawdziwą, zapomniał, albo tam, przy niej, przebaczy i zapomni. Kochał. Jej nie przebaczono krzywdy urojonej, bo jej nie kochano. I już zawsze będzie samotna sercem, zawsze sama, jak to źdźbło trawy, które niepotrzebnie wyrosło i teraz u nóg jej czeka na skonanie.

Siedziała schowana w najdalszym kącie ogrodu i zagasłonemi oczami patrzyła na śpiący staw, po dobny do skrawka nieba, czystszego, niż to, które miała nad głową.

Nici babiego lata czepiały się złoconych wierzchołków topoli i kępkami śniegu płynęły po szafirowem morzu

Ona je znała. Pamięta. Zupełnie takie same, beznadziejne a ciche, widziała rok temu, wtedy, gdy jeszcze żyła zwątpieniem. Teraz nie ma dla niej nawet zwątpienia. Przeszło, minęło, nie wróci...

— Nie wróci! — powtórzył staw.

— Nie wróci! — niosły kępki śniegu po szafirowem morzu

A dumające drzewa stały w złocie i bursztynie. Patrzyły bladością siwego mchu i głębią słoesu. Uśmiechały się szafranem i purpurą, płakały krwią i szeptały, jak szepcą lunatycy:

— Spójrz na bogactwo naszych liści konających! Mają wszystkie barwy i wszystkie tony ziemi. Są spłowiałe, jak umarłe wspomnienie, gorące, jak pocałunek żywych, słodkie, jak uśmiech szczęśliwych, i surowe, jak chłód zapomnienia. Choć grób przed niemi, nie życie, stworzyły pieśń, pieśń ciudną, wielo strunną, uśmiechami łkającą, pieśń tej ziemi, która jedna nie umiera... Spójrz na bogactwo naszych liści, konających dla niej!...

Hańka słuchała. Szmery drzew wydały jej się podobne do szeptu istot jeszcze uśmiechniętych, choć już przestają czuć i kochać. Był cichy, rytmiczny, niezmęczony, bez początku, ni końca, wiecznie ten sam, jak udręczenie duszy w niewoli.

— Spójrz na konające... dla niej!.. Ta jedna nie umiera...

Hańka patrzyła. A modra głębia tam, w górze, stubarwny gaj przed nią, szara, śpiąca ziemia pod jej stopami, wstrzymały oddech, jakby czekając.

I po dziewczynie przeszedł nagle dreszcz tak chłodny, jak są chłodne krople, któremi chmura marcowa budzi do życia zczerniałą ruń zimową.

Wstrząsnęła się, schowała głowę w ramiona, jakby nie chcąc ni widzieć, ni słyszeć i po chwili wyciągnęła przed siebie załamane ręce.

— O! gdybyż z niej zdjęto owo cierpienie bez bólu, ów spokój bez nadziei, i tę tęsknotę bez pragnień, i tę śmierć bez ciszy śmierci!... Otowziełaby największy ciężar, byle określony i żywy! Z grobu duszy przeszłaby do życia, byle zimnego, jak lód, albo gorącego, jak wrzątek. Niechaj będzie ciemność, albo oślepiający blask zwrotnikowego słońca, tylko niech nie będzie pół-światła, pół-cierpienia, pół-żywego człowieka, pół trupa!

Płakała.

Lecz za stawem, między drzewami więdnącego gaju, ukazał się wysoki człowiek o ciemnej, szczecinowatej czuprynie. Trzymał w ręku słomiany kapelusz, miał pochyloną głowę i niepewne ruchy. Szedł, stawał, wahał się i znów szedł, a Hańka się wstrząsnęła i przez łzy patrzyła.

— Wątorski! Już go dawno nie widziała. Gdy była chora, często dzień przyjeżdżał i pytał o nią Marjana. Jak schudł! Może jest mu tak dobrze, jak jej? Ale nie! Tak, jak ona, jeszcze nikt nie cierpiał, bo nikt tak nie kochał, i nikt, własnemi rękoma, sam, nie poszarpał sobie serca!.. Jaki smutny!... I znowu stanął, jakby się bał. Kiedyś, już dawno, była dla niego niedobra. Niecierpliwiła go. Ale dziś... Czy dziś można jej się bać, jej, takiej zmęczonej i jeszcze od niego smutniejszej?... .

Chciała się uśmiechnąć, lecz sił jej brakło, więc tylko wyciągnęła rękę. A on wielkimi, niezgrabnymi krokami zaraz do niej przyszedł, tę rękę wziął tak, jakby dotykał czegoś, co się w proch rozsypać może, i nachylił się nad nią, jak nad poświęconym obrazkiem.

Poczem zaczął mówić bezładnie:

— Ja zaraz pójdę. Chciałem panią zobaczyć zdaleka... Pani Borska pozwoliła, ale wiem... samemu najlepiej... ja wiem... Pójdę sobie zaraz... teraz...

— Nie, nie odchodź pan!

Wskazała mu wielki kamień na wprost siebie i rzeczywiście chciała, by nie odchodził. Czuła wyraźnie, że dziś on jest jej bliższy, niż kiedykolwiek, że łączy ich jakby braterstwo bólu. Prócz tego, jego ból został zadany jej rękami. Nikt nie mógł pojąć, jak bardzo cierpiała, bo nikt nie był w niej. On może cierpiał taksamo? Kto wie, może jej się tylko zdawało, że tak, jak ona, drudzy kochać nie potrafią?

Nie zdejmowała oczów z jego twarzy, on przyglądał się swoim wielkim butom i tak siedzieli oboje wpośród smutnych drzew, traw pożółkłych i konających woni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

1900 czy 1901?

Stoimy u progu nowego stulecia, ale nie możemy sobie w żaden sposób zdać sprawy, w której chwili nastąpi początek tego oczekiwanego dwudziestego wieku: czy o godz. 12. w nocy dnia 31. grudnia 1899. czy też 31. grudnia 1900.

Na kwestję tę można zapatrywać się w dwojaki sposób, a mianowicie: Rachuba czasu zaczyna się od zera. Jeżeli jest n. p. 30 minut po północy, to nie ma jeszcze godziny pierwszej. Wypadek ten zachodzi dopiero po upływie 60 minut. Wtedy się mówi, że jest godzina 1. i rozpoczyna się natychmiast liczenie godziny drugiej. Jeżeli dziecko ma np. 50 dni, to nie można wieku jego oznaczać na 1 rok, aż dopiero po upływie 365 dni, a zaraz następnego dnia rozpoczyna się trzeci itd. W chwili, gdy się kończy 10. rok, zaczyna równocześnie biedz jedenasty, gdy się kończy rok setny, rozpoczyna się natychmiast setny pierwszy. Gdy się więc napisze rok 1900, to równocześnie rozpoczyna biec rok 1901, a zatem nowe stulecie rozpoczyna się pierwszego stycznia 1900.

Kamil Flammarion znowu, w rozprawie, poświęconej tej kwestji, rozumuje w sposób następujący: Dziesiątka składa się z dziesięciu jednostek, liczba dziesięć wchodzi więc w skład dziesiątki, setka składa się ze stu jednostek, przyczem sto wchodzi w skład setki.

W erze chrześcjańskiej nie było roku 0. Pierwszy rok tej ery był 1, a z tego wynika, że wiek dwudziesty nie zacznie się w 1900, ale w 1901 r.

Drugie to rozumowanie jest bardziej przekonywujące, a więc ci wszyscy, którzy już bezpośrednio następnego Sylwestra chcieli obchodzić początek nowego stulecia, muszą jeszcze cały rok się zatrzymać, gdyż 31. grudnia 1900 r., punkt o północy, bieżące stulecie zniknie w bezdennej przepaści wieczności, ażeby ustąpić miejsca nowemu wiekowi dwudziestemu.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę redakcja nie bierze odpowiedzialności).

PONOWNA ZMIANA MIESZKANIA.

Specjalista chorób wenerycznych, skórnych, płciowych i narządu moczowego

Dr. ALBIN PADALEWSKI

b. lekarz na klinikach uniw. w Wiedniu, Berlinie i Paryżu

OPERATOR

mieszka obecnie przy ul. Akademickiej l. 12 i ordynuje od 10—12 rano i od 3—5 popoł.

Na objawione życzenie ze strony p. Tadeusza Kuschee, by uwolnić go od prowadzenia w Jego magazynie przy ul. Akademickiej l. 3 rozpoczętych na rok bieżący wpisów członków tut. tow. łyżwiarskiego ogłasza wydział, że wpisy te prowadzone są dalej w magazynie p. St. Gabriela pl. Halicki l. 3 i, że odtąd w tej mierze, wszelkich informacji tam zasięgnąć można.

C. k. Uprz. Galic. Akcyjny Bank Hipotecz.

we Lwowie

przyjmuje **od dnia 1. października 1899** począwszy

Wkładki na asygnaty kasowe

4 procentowe, wypłacalne **w 30 dni** po wypowiedzeniu

$4^1/_2$ procentowe, wypłacalne **w 60 dni** po wypowiedzeniu

jakoteż

Wkładki na rachunek bieżący

dla których na żądanie wydaje

Książeczki czekowe.

Lwów dnia 30. września 1899.

Dyrekcya.

(Przedruk nie będzie płacony)

Wyroby fabryk Siemensa

Flaszki każdego rodzaju wagonowo wprost z fabryk lub też na setki ze składu we Lwowie.

Dzbanki t. zw. „Dresdner Bierkrug" z hermetycznem zamknięciem i **przenośną** niklową oprawą z osobnym uchem

Słoje na konserwy z hermetycznem zamknięciem

Litery szklane, złocone lub białe

„Drathglas" szkło dachowe z drutem wewnątrz począwszy od 4 mm. grubości

Ceny dzbanków	$^1/_4$L.	$^1/_2$L.	$1^1/_2$L.	2L.	kupcom
	zł. 1·—,	zł. 1·20,	zł. 1·50,	zł. 1·80	rabat

poleca

Adolf Lindenberger

Lwów, Pasaż Hausmana l 8

Zastępca Akc. Tow. przedtem Fryd. Siemens Dre(zno i Neusatel.

Bardzo ważne dla Pań!

Tylko za 8 zł. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancją wedle za stosowania do Journalów specjalnie w tym celu przy **ul. Jagiellońskiej l. 7 (róg ul. Trzeciego Maja)** p. urządzonym

Salonie

NAUKI KROJU FRANCUSKIEGO.

Dla więcej uczenic równocześnie osobny kurs pod znacznie niższymi warunkami. Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na staniki, żakiety itd. Przyjmuje się także całe suknie do skrojenia. Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą.

Lwowska Filia
Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu

ulica Jagiellońska l 3

(dawny lokal Banku kredytowego)

zawiadamia PT. posiadaczy książeczek wkładkowych i asygnat kasowych Gal Banku kred. że **przyjęła takowe** do wypłaty, z zachowaniem zastrzeżonego wypowiedzenia.

W zamian za książeczki wkładkowe Gal. Banku kredytowego wydawane będą na żądanie **bez żadnej przerwy w oprocentowaniu**

$4^1/_2\%$ książeczki wkładkowe Lwowskiej Filii Banku Gal. dla handlu i przemysłu.

Oprocentowanie wkładek rozpoczyna się w najbliższym dniu powszednim po złożeniu, a kończy się z dniem powszednim, poprzedzającym zwrot takowych.

W zakres działania **Lwowskiej Filii Banku Gal. dla handlu i przemysłu** wchodzą wszelkie czynności bankierskie, a zatem: wymiana papierów, walut i kuponów, eskont weksli, przyjmowanie na rachunek czekowy pieniędzy do oprocentowania, udzielanie pożyczek na rachunek bieżący za odpowiedniem zabezpieczeniem, wreszcie przyjmowanie funduszów na wyżej wspomniane książeczki oszczęd.

Oddział Zastawniczy

Lwowskiej Filii Banku Gal. dla handlu i przemysłu

udziela pożyczki na wszelkie kosztowności, jako to: drogie kamienie, perły, złoto i srebro (parter w podwórzu.)

Leczenie elektrycynością!



Kompletny indukcyjny aparat elektryczny **łatwy** w użyciu z przedziwnym skutkiem we wszystkich słabościach nerwowych z regulatorem siły prądu, wszelkiemi chemikaliami, przewodnikiem i solą chr mową, z przystępnem pouczeniem, gotowy do użycia **tylko za 5 zł.** — wraz z portem i opakowaniem **6 zł. 30 ct.**

Rozsyłka za pobraniem. — Jedyne miejsce zamówienia:

Rundbakin WIEDEŃ IX Berggasse 3.

Kuracyjne sucharki okrągłe luksusowe podłużne

jakoteż

bułeczki, solodrągi, rogale, ma towodrągi itd. takie same jakie dostaje się na „Alte Wiese" w Karlsbadzie **chleb żytny specjal nie wypiekany i chleb grahama**

poleca

piekarnia hygieniczna

Marcina Czyżeka

we Lwowie.

Sklepy: Rynek 27, plac Akademicki 2, ul. Jagiellońska 6 i ul. Kazimierzowska 37.

Goliath- Kawa słodowa



królewskiego browaru w Steinbruch jest najpożywniejszy surogat kawy.

Wyrabiana jest we własnej fabryce, z tego samego słodu, z którego palone jest też sławne i powszechnie lubiane

Goliath- Piwo słodowe,

które polecone jest przez profesorów uniwersytetu dra Benedikta we Wiedniu i przez dra Korany'ego i dra Ketly'ego w Budapeszcie i używane jest z najlepszym skutkiem przy cierpieniach nerwowych, niedokrewności, niestrawności i ogólnych osłabieniach.

Goliath- Kawa słodowa

jest najlepszy, najpożywniejszy, najzdrowszy surogat kawowy; zamawiać można w generalnej reprezentacji:

Ignaz Landauer i Synowie, Budapeszt.

Goliath- Piwo słodowe

zamawia się u generalnego zastępcy na Austrję:

ANTON KORETZ, Wien VIII., Staudgasse Nr. 13.

Licytacja

w lwowskim akc. Zakładzie zastawniczym przy ul. Karola Ludwika l. 3, I. piętro odbędzie się

11. grudnia 1899 od godziny 9. rano sprzedaż licytacyjna zastawów z terminem zapadłości do 11. września 1899, oznaczonych Nr. 130 do 11.142.

Zarazem podlegają licytacji tej wszystkie kwity dawnego Zakładu zastawniczego przy ul. Czarnieckiego l. 1, który dnia 27. sierpnia 1898 przeistoczony został w niniejsze Towarzystwo Akcyjne. Sprzedawane będą przedmioty ze złota, srebra i szlachetnych kamieni, zegarki, broń myśliwska, platery etc.

Zwykłe czynności biurowe będą w dniu tym zawieszone.

Dyrekcja.

Do rozszerzenia interesu przemysłowego

we Lwowie **potrzeba**

7 do 9 ubikacji

w oficynach, położonych na północ w śródmieściu. Łaskawe zgłoszenia do biura gazet Olszewskiego.

BENEDYKT KOPERNICKI

OPTYK I MECHANIK

we Lwowie plac Halicki liczba 1.

(naprzeciw Banku hipotecznego)

po cenach najtańszych



poleca: okulary, cwikiery, lornety, barometry, ciepłomierze, mikroskopy, lupy, kompasy, ta smy miernicze, rajscajgi itp. **Naprawy najtaniej i najrychlej. Zamówienia z prowincji załatwia punktualnie. Urządza dzwonki elektryczne najtaniej.**

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny Henryk Rewakowicz. Z „Drukarni Udziałowej" stow. zarej. z nieogr. poręką, Lwów, Lindego 8.